

Piotr Sendeki

Refleksje "wyszarpane z pamięci" : na kanwie artykułu Marka Sołtysika

Palestra 51/3-4(579-580), 118-124

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DRAWNICY I ARTYŚCI

Piotr Senddecki

Refleksje „wyszarpane z pamięci”

Na kanwie artykułu Marka Sołtysika

Marek Sołtysik na łamach kolejnych numerów „Palestry” przybliży ciekawe postaci z kręgu kultury, polityki, publikując swoje artykuły pod wspólnym tytułem „Procesy artystyczne”. Pisał już między innymi o „portretowaniu Piłsudskiego”, o „aurze wokół Reymonta”, o „tajemnicach domu Mickiewicza” czy o „uprowadzeniu Zofii Stryjeńskiej”. Czyni to za każdym razem w sposób frapujący, oparty na erudycyjnej wiedzy oraz zachwycający formą literackiego ujęcia tematu, którego cechą zasadniczą jest dynamizm narracji, determinowanej podejściem nastawionym na analizę twórczego stawania się, na ów dynamiczny proces twórczy zjawiska artystycznego. Tym razem, w numerze 1–2/2006 „Palestry”, w artykule pt. „Wyszarpany z życia”, przedstawia postać zmarłego przed niemal 50 laty malarza Andrzeja Wróblewskiego.

Z pewnością niektóre obrazy Andrzeja Wróblewskiego znane są szerszej publiczności z reprodukcji zamieszczanych niegdyś w podręcznikach szkolnych. Namalowane często w niebieskiej – depresyjnej – poświacie obrazy z cyklu „Rozstrzelanie”, niektórym kojarzyły się wprost ze sztuką socrealizmu. Skojarzenia te były prawidłowe, jeśli odnosić je do okresu historycznego: Andrzej Wróblewski swoje najbardziej znane obrazy malował w okresie od końca lat 40. do śmierci w 1957 r., przechodząc, rzecz oczywista, istotne przemiany od abstrakcji geometrycznej (obrazy – Słońce, inne gwiazdy, Ziemia), poprzez figuratywny naturalizm (cykl Rozstrzelania) aż do surrealizmu. Nie obywatł się przy tym bez koncesji artystycznych dla „nowej sztuki”, mającej promować „najlepszy ustrój na świecie” i „nowego miłującego pokój i partię człowieka socjalizmu”. Biorąc pod uwagę swoiste kanony socrealizmu, Wróblewski, jak się zdaje, w istocie ich nie realizował. Nadawał swym niby realistycznym dziełom ogromny ładunek emocjonalny, przepełniony symboliką. Wskazywał na tragizm ludzkiej doli, przy równoczesnym braku odniesienia się do wartości zasadniczych, a tak naprawdę owo cierpienie

ludzkie, obecne na jego płótnach, zawieszono było w próżni nihilizmu. Cechą jego malarstwa, do dziś podnoszoną, było awangardowe podkreślenie roli koloru, ale także segmentowanie rzeczywistości (charakterystyczne „Ukrzesławianie”). Pani Anda Rottenberg, trawestując herbertowskie ujęcie, i określając krąg artystów tego okresu, bliski Wróblewskiemu, mianem „Barbarzyńców w ogrodzie sztuki”, podsumowuje udział malarzy tego okresu w socrealizmie w sposób następujący: *„Wkrótce okazało się, że również niedawni „barbarzyńcy”, tacy jak Andrzej Wróblewski czy działająca na obrzeżach głównego nurtu Alina Szapocznikow, nie potrafią utrzymać się w ciasnych ramach konwencji. Eksperyment się nie powiódł.”* (Anda Rottenberg – Sztuka w Polsce 1945–2005, s. 40).

Nie można wszakże w ocenie A. Wróblewskiego przejść do porządku dziennego, co w pewnym stopniu zdaje się czynić M. Sołtysik, nad kwestiami, o których pisze K. Czerni w „Rezerwacie sztuki” (Znak 2000), charakteryzując postawę i dzieło A. Wróblewskiego. Czytamy tam między innymi: *„Niewątpliwie – bohater to niewygodny i niejednoznaczny... . W krakowskiej Akademii żywa jest pamięć ciemnej strony jego legendy: profesorowie kolorysty uważali go za doktrynera i wywrotowca..., ... jeszcze wiele lat po śmierci ... przestrzegali młodszych kolegów przed kompromitacją wiązania swego nazwiska z tym zdrajcą... teksty programowe Wróblewskiego (...) są lekturą dość rozpaczliwą. Wszystko serio, żaden ketman, żadne kamuflaże. Zapamiętanie i radykalizm ..., poczucie samostanowienia, a może i wewnętrzny duch przekory każą Wróblewskiemu jeszcze w 1957 roku (...) mówić o „beźmyślności odwilży”, o stalinizmie jako jednym z „wartościowych programów odnowy społecznej”.*

Marek Sołtysik, we właściwy sobie sposób, zastosował w artykule szczególny, wciągający czytelnika, rodzaj narracji, polegający na plastycznym i niezwykle sugestywnym przedstawianiu historii życia i charakteru dzieła artystycznego malarza – „wyszarpanego z życia”. Podążamy zatem za autorem, śledząc koleje losu tego artysty. W eseju przywołanych jest przy tym wiele nazwisk, wybitnych i sławnych kolegów A. Wróblewskiego, współuczestniczących w tzw. „Grupie Samokształceniowej” przy Związku Akademickim Młodzieży Polskiej, takich jak W. Damasiewicz, A. Strumiłło, J. Tarasin, K. Nałęcki. Wspomina się też o koledze Wróblewskiego z krakowskiej ASP – Andrzeju Wajdzie, którego obraz olejny z okresu współuczestnictwa w Grupie Samokształceniowej znajduje się w Muzeum Zamoyskich w Kozłowie. Andrzej Wajda bliski jest szczególnie polskiej inteligencji, którą kształtował intelektualnie przez ostatnie 50 lat, a adwokatom pozostanie na długo w pamięci jego ostatnie wystąpienie – ze słowami „jestem z adwokatami”, wygłoszone w obronie adwokatury, znieważanej przez nieodpowiedzialnych i niewyważonych polityków. Słowa te zabrzmiały na plenarnym posiedzeniu Naczelnej Rady Adwokackiej, niczym słynna wypowiedź Prezydenta Kennedygo – „Ich bin ein Berliner”, wygłoszona przeciw ZSRR w czasie wizyty w Berlinie Zachodnim 26 czerwca 1963 r., w związku z budową Muru Berlińskiego.

W powołanej pracy A. Rottenberg wskazuje na wpływ Wróblewskiego na in-

nych wybitnych twórców polskiego malarstwa. Pisząc o przedwcześnie zmarłym Jerzym Zielińskim (Jurym) podkreśla jego zbliżanie się „w sposobie obrazowania i wyrazistej umowności koloru do tradycji wyznaczonej przez Andrzeja Wróblewskiego”. Omawiając pokolenie artystów generacji stanu wojennego, „operującego postmodernistyczną grą znaczeń, która pozwalała na wycofanie patosu z patetycznej tematyki”, konkluduje: „Jedynym malarzem, na którego wskazywali twórcy tego pokolenia, okazał się Andrzej Wróblewski, na nowo i inaczej odczytany”. Dalsze inspiracje Wróblewskim odnajdywane są w dziełach artystów Grupy Wprost (nowa figuracja), Grupy, Jerzego Modzelewskiego i innych.

Nie pretendując do fachowego wypowiedzania się w kwestiach dotyczących kwalifikowania artystów do, przyjmowanych zawsze z dużą dozą arbitralności, ugrupowań czy szkół, pozwolę sobie zatrzymać się na kilku refleksjach, jakie pojawiły się po lekturze tego frapującego eseju o Wróblewskim, pióra M. Sołtysika.

Pierwsza refleksja wiązała się z przywołaniem, wydanej właśnie i pod wieloma względami prekursorskiej, pozycji Andy Rottenberg „Sztuka Polska 1945–2005”, w celu skonfrontowania eseju M. Sołtysika z panoramą polskiej sztuki przedstawionej w tej pracy. Asumpt do kolejnej refleksji dało wspomnienie przez Sołtysika korzeni rodzinnych Andrzeja Wróblewskiego. I tu pojawia się zaduma nad losami polskiej inteligencji, nad drogą, jaką przeszła od odzyskanej po I wojnie i witanej z euforią niepodległości, poprzez zderzenie się z dwoma totalitaryzmami XX wieku, wzajemnie licytującymi się – który z nich uczynił więcej złego dla ludzkości. Jest też zastanowienie nad życiem polskiej inteligencji w systemie komunistycznym, dokonywanymi koncesjami na rzecz systemu, aktami kolaboracji, ale i nierzadko szczytnymi postawami o charakterze aktów strzelistych w obronie wartości nadrzędnych. Nie zawsze te ostatnie postawy wymagały szczególnej odwagi, gdyż ustrój komunistyczny przechodził różnicowane fazy nasilenia represji, a i margines swobody, w porównaniu z innymi krajami, bywał znacznie szerszy.

Andrzej Wróblewski był synem wybitnego polskiego prawnika, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Bronisława Wróblewskiego, specjalisty z zakresu prawa karnego i kryminalistyki, o którego śmierci Sołtysik pisze: „... w swym mieszkaniu w Wilnie nie wytrzymał ogromu okrucieństwa, tryumfu bezwzględności i dzieła nieodwracalnego zniszczenia podczas rewizji przeprowadzanej przez żołdaków totalitaryzmu (rok 1941, ale kiedy?, jeśli do czerwca, z chrząstwą broni wtargnęli naziści, jeśli potem – komuniści)”. Nie wiemy zatem czy oprawcami, którzy doprowadzili 53-letniego mężczyznę do apopleksji, zakończonej jego śmiercią na oczach rodziny, byli hitlerowcy czy stalinowcy. Profesor Bronisław Wróblewski był związany z USB od 1921 r. Spośród jego najbardziej znanych prac należy wymienić: „Wstęp do polityki kryminalnej” (1922), „Penalologia, socjologia kar” (1926), a nadto dzieła o charakterze teoretyczno- i filozoficzno-prawnym jak „Studia z dziedziny prawa i etyki” (1934) oraz „Ogólna nauka o prawie” (1936–1938). Matką Wróblewskiego była malarka i graficzka Krystyna z Hirsbergów.

Powojennym pokoleniom prawników znane jest, przynajmniej w jakimś stop-

niu, dzieło naukowe starszego o rok, a nie jak pisze Sołtysik młodszego brata artysty, profesora Jerzego Wróblewskiego. Profesor Jerzy Wróblewski był kierownikiem katedry teorii państwa i prawa oraz filozofii prawa na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W wiele mówiących latach 1981–1984 zajmował stanowisko rektora tego Uniwersytetu, był też członkiem PAN oraz Trybunału Stanu – w równie znamienych latach 1982–1989, a następnie dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Paryżu. Na pracach naukowych, zmarłego w 1990 r. prof. Jerzego Wróblewskiego, w latach zwłaszcza 50. nie wolnych od przywoływanej nie tylko werbalnie metody materializmu dialektycznego i historycznego, kształciło się kilka pokoleń teoretyków prawa (np. „Krytyka normatywistycznej teorii państwa i prawa Hansa Kelsena” – 1955, ale także „Zagadnienia teorii wykładni prawa ludowego” 1959). Jeśli zaś chodzi o przywoływanie tzw. klasyków marksizmu, było to wówczas zjawiskiem powszechnym. Od owego sosu ideologicznego kapąło wręcz w wielu pracach dotyczących tzw. burżuazyjnej filozofii prawa. Odnosi się to do niemal wszystkich prac naukowych teoretyków tego czasu. Charakterystycznym przykładem było dzieło autorstwa mojego kierownika katedry teorii państwa i prawa prof. Grzegorza Leopolda Seidlera, który w swej wielokrotnie wznawianej pracy „Doktryny prawne imperializmu”, po dokonaniu pryncypialnej krytyki owych doktryn z punktu widzenia marksizmu, dawał ich sumienny wykład, pozwalający doskonale się zorientować w pluralizmie podejść metodologicznych, w różnorodności teorii w nauce zachodniej i równocześnie w mizerii intelektualnej dominującej metodologii marksistowskiej (chyba jednak wbrew zamierzeniom autora). Dodać należy, że literatura zachodnia nie była w owych czasach dostępna. Późniejsze prace profesora Wróblewskiego, w mniejszym stopniu zawierające ów sztafaż ideologiczny, a następnie wolne od podejścia ideologicznego na skutek zagłębiania się w warstwie analizy formalnej, normatywistycznej, wywierały znaczny wpływ na rozwój intelektualny kolejnych pokoleń prawników. Wymienić wypada takie pozycje jak „Zagadnienia Teorii Prawa” (z prof. K. Opalkiem – 1969), „Teorię Państwa i Prawa” (1979 wraz z innymi autorami), liczne wydania „Wstępu do prawoznawstwa”, czy prekursorskie – w ówczesnym stanie teorii prawa – oraz wysoko cenione podejmowanie zagadnień stosowania prawa, jak to miało miejsce w pracach „Sądowe stosowanie prawa” (1972) czy „Wartości a decyzja sądowa” (1973), a wreszcie „Współczesna filozofia i teoria prawa w USA” (1986 wraz z prof. W. Langiem).

Jest jeszcze wątek osobisty dotyczący prof. Jerzego Wróblewskiego. Kilkakrotnie miałem możność słuchania prof. J. Wróblewskiego podczas konferencji teoretyków państwa i prawa. Wypowiedzi jego cechowała ogromna precyzja, logika i głębia intelektualna. Przede wszystkim jednak czytane były jego liczne artykuły i większe dzieła teoretyczne, w których przedstawiał bardzo konsekwentnie tworzone podejście metodologiczne, zmierzające do wykształcenia własnego wysoce sformalizowanego systemu teoretycznego, posługującego się swoistym aparatem pojęciowym, plasującego się gdzieś pomiędzy pozytywizmem i normatywizmem. Był też prof. Wróblewski autorem recenzji wydawniczej pierwszego artykułu, rozsz-

częłego sobie ambicje naukowe, napisanego przez niżej podpisanego. Tematykę artykułu, przygotowanego do druku pod koniec 1982 r., a zatem pod wpływem wydarzeń politycznych związanych z pierwszą Solidarnością oraz dramatem stanu wojennego, stanowiła dość uproszczona analiza doktrynalna alienacji władzy państwowej. Pomimo krytycznej recenzji, artykuł został opublikowany w wydawnictwie uniwersyteckim. W tym miejscu dodać wypada, że w środowisku tzw. młodych pracowników nauki tego okresu, w większości należących do Solidarności, powszechna była niechęć do stosowania marksistowskiego podejścia w prowadzonych badaniach. Wśród startujących do karier naukowych w tych latach, intelektualne przywództwo widziane było w osobie prof. Zygmunta Ziemińskiego z UAM, którego postawa odczytywana była jako bliska ruchowi „Solidarność” oraz atmosferze intelektualnej opozycji antykomunistycznej. Odnośnie do prof. J. Wróblewskiego, nie bez przyczyny tkwiącej w Jego działaniach, utrzymywało się przekonanie, że nie należy on do tych, którzy walczyć będą intelektualnie z panującym systemem, którego zdawał się być beneficjentem. Z drugiej jednak strony nie odmawiano nigdy ogromnego waloru naukowego dzieła profesora. W czasach drastycznych przemian społecznych i politycznych, dokonywania zmian w hierarchii wartości funkcjonującego dotychczas systemu, oczekiwane i pożądane były jednak takie postawy, które wychodziły naprzeciw dominującym już wówczas w środowiskach intelektualnych opiniom. Takich postaw oczekiwaliśmy zwłaszcza od osób, które nie tylko reprezentowały wysoki poziom intelektualny, ale także wyrastały ze środowisk, które tradycyjnie, w odbiorze polskiego społeczeństwa, z pokolenia na pokolenie, wytyczały drogi życia społecznego i narodowego. Pamięć o przedwojennym profesorze USB w Wilnie Bronisławie Wróblewskim, zmarłym w związku z agresją na Polskę jej sąsiadów, skłaniała do oczekiwania, że równie wybitny, a może jeszcze bardziej znaczący intelektualnie syn, zaznaczy swoją postawą wierność zasadom. Tak się jednak nie stało, a w przypadku drugiego syna Andrzeja Wróblewskiego, ów postulat odnoszący się do oczekiwanej postawy, jak się zdaje, przybrał karykaturalny kształt, kojarzący się pewnym grupom ze zdradą.

W związku z artykułem Marka Sołtysika, przypomniała się pasjonująca lektura wspomnień Ryszarda Kiersnowskiego pod tytułem *„Tam i wtedy. W Podweryszkach, w Wilnie i w puszczy 1939–1945”*, wydana w serii *Pamiętniki polskie* przez *Editions Spotkania*. Profesor z Instytutu Historii PAN, wybitny znawca historii średniowiecznej i numizmatyki, Ryszard Kiersnowski, wspominający swoje kresowe lata życia, był synem znanego adwokata wileńskiego Tadeusza Kiersnowskiego. Rodzina Kiersnowskich zamieszkiwała w domu przy Alei Róż w Wilnie oraz w rodzinnym majątku w Podweryszkach. Zatrzymajmy się na chwilę przy owym czterokondygnacyjnym domu w Wilnie, przy Alei Róż, oddając głos Kiersnowskiemu: *„Na parterze mieszkała rodzina Skargów: prócz rodziców mój szkolny kolega Piotr i dwie córki, Hanna i Barbara. Obie dziś znane, pierwsza jako aktorka oraz druga jako filozof (Hanka Skarżanka i prof. Barbara Skarga – PS). Pierwsze piętro zajmował Bronisław Wróblewski, profesor prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego, człowiek to-*

warzysko miły, lecz podobno kat na egzaminach. Jego żona była malarką ..., starszy syn Jerzy, mój kolega ... po latach został, śladami ojca, profesorem prawa Młodszy brat Jerzego, Andrzej ... to właśnie ów malarz znany ze słynnej serii Rozstrzelań, twórca Trwającej kolejki i Błękitnego szofera. Drugie piętro zajmowaliśmy my, a na trzecim mieszkał profesor Manfred Kridl, wielki znawca literatury polskiej...”.

Celem uczynienia zadość obowiązkowi kronikarza losów adwokackich, wypada dodać, że ojciec autora wspomnień – adw. Tadeusz Kiersnowski, wywieziony przez sowietów po wkroczeniu Niemców w 1941 r., w głąb ZSRR, uratował się. Jak pisze autor „był jednym z pierwszych Polaków, którzy z sowieckich więzień i z sowieckiego państwa wydostali się na wolność”, i przez Persję, Egipt i Palestynę, dotarł do Londynu, gdzie przez Prezydenta Raczkiewicza, przy kontrasygnacie gen. Sikorskiego, został mianowany członkiem Rady Narodowej RP (na uchodźstwie), spędzając następnie resztę życia na emigracji. Dalsze losy innych postaci wymienionych w tych uwagach są już znane.

Do majątku w Podweryszkach, fotografowanym przez znanego fotografika Jana Bułhaka, przyjeżdżali bracia Wróblewscy wraz ze swą matką, chroniąc się tam w latach 40. i pracując w charakterze robotników rolnych, w ciężkich – także aprowizacyjnie – latach wojny. Kto tam zresztą nie był w tych Podweryszkach (?), niech zainteresowani sięgną po tę fascynującą lekturę. W tym miejscu słów parę na temat działalności konspiracyjnej w Armii Krajowej: w Podweryszkach właśnie zaprzysiężeni zostali autor wspomnień Ryszard Kiersnowski wraz z Jerzym Wróblewskim, który przyjął pseudonim Dżul (od jednostki energii joule), przekształcony następnie przez kolegów – wbrew intencji przyjmującego – na Żul. W konspiracji działał syn byłego premiera Zyndrama-Kościałkowskiego – Witold. Jak wynika ze wspomnień Kiersnowskiego, Jerzy Wróblewski w czasie walki i zajmowania Wilna przez bolszewików w 1944 r. stawiał się do kompanii AK. Po ukrywaniu się w Puszczy Rudnickiej, otoczonej przez sowietów, mimo świadomości przegranej walki, jak pisze Kiersnowski, postanowił pozostać w oddziale, nie składać broni. Po napadzie na Podweryszki, walcząc o nie z Niemcami, Kiersnowski spotkał się z legendarnym dowódcą wileńskiej AK gen. Wilkiem (Krzyżanowskim, *nota bene* ojcem wielokrotnej po 1989 r. i wybitnej posłanki Pani Olgi Krzyżanowskiej).

Jak skomplikowane są dzieje polskiej inteligencji. Jak różne postawy były zajmowane przez poszczególne osoby na przestrzeni minionych lat, jak nieraz zaskakująco toczyło się życie polskich elit. W tym miejscu powraca, czytany przed 24 laty, esej Wojciecha Karpińskiego ze zbioru „Szkice o wolności”, wydanego w 1981 r. we Wrocławiu, przez Oficynę Wydawniczą Solidarności, o znamienym tytule „Zdrada klerków”. Stanowił on rozrachunek z postawami intelektualistów wobec totalitaryzmu. Jakkolwiek przedmiotem analizy była historia kilku francuskich intelektualistów z okresu II wojny (Celine, Lucien Rabotet), bliskich także faszystom (Pierre Drieu la Rochelle, Robert Brasillach), którzy stanęli po stronie kolaboracji, to jego wymowa w okresie stanu wojennego w Polsce była szczególna: odnosiła się wprost do ludzi, którzy mając szerokie horyzonty myślowe, tkwiąc

korzeniami w kulturze europejskiego uniwersalizmu, opowiadają się po stronie wszechogarniającego zła. Czy rzeczywiście można formułować tak kategoryczne oceny w stosunku do polskiej inteligencji? Pomimo wielu zwrotów, uwikłania w historię, zmiany postaw, zniewolenia przez totalitaryzmy XX wieku oraz przez samozniewolenie się poszczególnych osób, którym na różnych etapach zdarzało się brakować odwagi cywilnej, polskie elity wyszły obronną ręką z owych zawirowań historii. Świadczą o tym losy tych wybitnych osób, które wniosły w polskie życie intelektualne, społeczne i artystyczne znaczący wkład. Świadczą o tym także, dziś niedoceniane, postawy wielu z tych, którzy w czasie, gdy nikomu nie śnił się nawet upadek komunizmu, byli zdolni zrzucić mentalne jarzmo jedynie słusznych ideologii oraz inspirować przemiany społeczno-polityczne.